Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

BIULETYN KOWIEŃSKI

WILBI

WILEŃSKIE BIURO INFORMACYJNE (WILBI) MAŁA POHULANKA 10—7.

Nr. Wilno, dnia 12 listopada 1934 r.- 1168.-

Treść numeru:

I. ZAGADNIENIA POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

	Dział.	Str.
1. "Liet.Aidas" o sytuacji w Wileńszczyźnie.-	I.	1.
Kronika.		
2. Sprawa litewsko-łotewskiego ruchu granicznego.-	"	2.
III. ZAGADNIENIA POLITYKI WEWNĘTRZNEJ I ŻYCIE SPOŁECZNE.		
Kronika.		
3. Dokoła wyborów miejskich w Kownie.-	III.	"
4. XV-lecie I-szej Lit.Szkoły Wojskowej.-	"	"
5. Dokoła ostatniego skazania Voldemarasa.-	"	"

---oo§oo---

-0-

I. ZAGADNIENIA POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

"L i e t . A i d a s" o s y t u a c j i w W i l e ń s z c z y ź n i e ."Liet.Aidas" Nr.256 z 9.XI.1934 r. zamieszcza wrażenia jednego ze swych współpracowników z wycieczki na Wileńszczyznę p.t."Wileńszczyzna krajem skarg". Streszczenie:

Niejednokrotnie już sami Polacy musieli przyznać, że Wilno bez Litwy - to stężałe ciało bez życia. Nigdzie w Polsce życie tak nie zamarło, jak w Wilnie. Nic dziwnego, że do Wilna spowodu niskich kosztów utrzymania zjeżdża bardzo wielu emerytów z całej Polski.Wilno jest ciche i zamarłe, a przecież Wilnu sądzone było stać się stolicą młodego rozwijającego się państwa.

W Wilnie nalicza się obecnie oficjalnie 5 tys.bezrobotnych. W rzeczywistości jednak liczba bezrobotnych jest jeszcze większa.Kapitał z głębi Polski do Wileńszczyzny nie napływa, gdyż niema tu żadnych perspektyw. Ludność z dnia na dzień marnieje, nie mając żadnej nadziei na poprawę swego losu.

Skargi można słyszeć wszędzie. Jednak nigdzie się nie słyszy tych skarg tak wiele, jak w Wilnie. Wprost uszy bolą od nieskończonych utyskiwań. Rozmowa z każdym wilnianinem zaczyna się od skarg, a kończy się na żalach.

Rząd warszawski widocznie nie całkiem ufa miejscowym ludziom. Z tego względu na stanowiska kierownicze angażuje przybyszów.Najwięcej ich napłynęło z Galicji. Nie rozumiejąc charakteru i potrzeb miejscowej ludności, zapatrując się na nią z góry, przybysze ci ściągnęli na siebie nienawiść wszystkich wilnian. Nikogo się w Wileńszczyźnie tak niecierpi, jak "galileusza". Pewien wybitny Polak wilnianin wyraził się, iż gdyby rząd litewski przybył do Wilna,rzecz prosta, wygnałby wszystkich intruzów. "Jednak i my - dodał ów wilnianin - wygnalibyśmy ich w ciągu jednego dnia, gdyby to od nas zależało". Tak więc Wilno doczekało nieznośnej okupacji nawet z punktu widzenia Polaka.

Obok "galileuszów" najwięcej materjału do skarg dostarczają wilnianinowi podatki. Ciążą one, jako nieznośny ciężar na wszystkich warstwach ludności. Niedawno sam "Kur.Wil." pisał, że częstokroć włościanie błagają urzędnika gminnego, by im wytłumaczył, dlaczego poraz drugi ściąga się ten sam podatek. Pod ciężarem tych podatków jęczy cała Wileńszczyzna.

Coprawda może nie mniejsze podatki ciążą na województwach Poznańskiem i Łódzkiem. Jednak ludność Wileńszczyzny z bólem serca widzi, że wyciskane z niej złotówki idą na wspaniałe budowy Gdyni i innych miast, podczas, gdy Wileńszczyzna pozostawiona jest sama sobie. Co Wileńszczyźnie z tego, iż Gdynię łączy bezpośrednia komunikacja z Australją, skoro w pobliżu płynie Niemen, przy pomocy którego Wilno w najłatwiejszy sposób mogłoby osiągnąć swe naturalne wyjście na morze - port Kłajpedy. Akt gwałtu przeciął żywe ciało na dwie części. Jedna część Wilno ledwie dysze. Pozatem wilnianin nie-Polak boleśnie odczuwa, na jakie cele rząd używa pieniędzy, które pozostają w Wileńszczyźnie. Używa się ich na wynarodowienie ludności.

U najbardziej zapalonego czciciela kultury polskiej nie dał się utrzymać zapał wywołany przez gwałt Żeligowskiego. Przyszło szare życie z codziennemi troskami. Poczuło się, iż Wilno,oddzielone od Litwy, trafiło,niby do worka i coraz bardziej pogrąża się w nędze.

Wielu z Litwinów żyjących w Niepodległej Litwie i zajętych swą bezpośrednią pracą nawet nie czuje, ile spojrzeń instynktownie kieruje się ku Niepodległej Litwie. Niedociągnięcia, które się również spotykają w Niepodległej Litwie bledną w Wileńszczyźnie. Niepodległa Litwa staje się tu, jakgdyby krajem o wzorowej organizacji. Siła atrakcyjna Litwy jest wprost zdumiewająca. Jeżeli oczekuje się wybawienia z biedy, to tylko ze strony Wolnej Litwy. Według ogólnego przekonania, życie po tamtej stronie linji demarkacyjnej jest o wiele lepsze, niż w Wileńszczyźnie. Rządowa prasa wileńska wyłazi ze skóry, by oczernić życie Niepodległej Litwy. Jednak mało się ufa temu obrzucaniu błotem. Mimo braku stosunków pomiędzy Litwą a Polską, ten i ów wilnianin trafia do Niepodległej Litwy i przekonuje się na własne oczy, że "tam" jest jednak lepiej. To nie są puste słowa przypominane co roku w dn.9 października, że każda wzorowo urządzona szkoła, każda bardziej kulturalna gospodarka i każda asfaltowana ulica w Niepodległej Litwie zbliża do Litwy Wilno.

Nawet dla bezwładnych mas, które się nie orjentują w zawiłych kwestjach narodowościowych,jasną jest rzeczą, że "tam" życie jest lepsze. Podatki są mniejsze,państwo udziela wybitnej pomocy dla pod-

I. ZAGADNIENIA POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

"L i e t . A i d a s" o sytuacji w Wileńszczyźnie.

"Liet.Aidas" Nr.256 z 9.XI.1934 r. zamieszcza wrażenia jednego ze swych współpracowników z wycieczki na Wileńszczyznę p.t."Wileńszczyzna krajem skarg". Streszczamy:

Niejednokrotnie już sami Polacy musieli przyznać, że Wilno bez Litwy - to stężałe ciało bez życia. Nigdzie w Polsce życie tak nie zamarło, jak w Wilnie. Nic dziwnego, że do Wilna z powodu niskich kosztów utrzymania zjeżdża bardzo wielu emerytów z całej Polski. Wilno jest ciche i zamarłe, a przecież Wilnu sądzone było stać się stolicą młodego rozwijającego się państwa.

W Wilnie nalicza się obecnie oficjalnie 5 tys. bezrobotnych. W rzeczywistości jednak liczba bezrobotnych jest jeszcze większa. Kapitał z głębi Polski do Wileńszczyzny nie napływa, gdyż niema tu żadnych perspektyw. Ludność z dnia na dzień marnieje, nie mając żadnej nadziei na poprawę swego losu.

Skargi można słyszeć wszędzie. Jednak nigdzie się nie słyszy tych skarg tak wiele, jak w Wilnie. Wprost uszy bolą od nieustannych utyskiwań. Rozmowa z każdym wilnianinem zaczyna się od skarg, a kończy się na żalach.

Rząd warszawski widocznie nie ufa miejscowym ludziom. Z tego względu na stanowiska kierownicze angażuje przybyszów. Najwięcej ich napłynęło z Galicji. Nie rozumiejąc charakteru i potrzeb miejscowej ludności, zapatrując się na nią z góry, przybysze ci ściągnęli na siebie nienawiść wszystkich wilnian. Nikogo się w Wileńszczyźnie tak nienawidzi, jak "galileuszy". Pewien wybitny Polak wilnianin wyraził się, iż gdyby rząd litewski przybył do Wilna, rzecz prosta, wygnałby wszystkich intruzów. "Jednak i my - dodał ów wilnianin - wygnalibyśmy ich w ciągu jednego dnia, gdyby to od nas zależało". Tak więc Wilno doczekało niezmiernej okupacji nawet z punktu widzenia Polaków.

Obok "galileuszów" najwięcej materjału do skarg dostarczają wilnianinowi podatki. Ciążą one, jako nieznośny ciężar na wszystkich warstwach ludności. Niedawno sam "Kur.Wil." pisał, że częstokroć włościanie błagają urzędnika gminnego, by im wytłumaczył, dlaczego poraz drugi ściąga się ten sam podatek. Pod ciężarem tych podatków jęczy cała Wileńszczyzna.

Coprawda może nie mniejsze podatki ciążą na województwach Poznańskiem i Łódzkiem. Jednak ludność Wileńszczyzny z bólem serca widzi, że wyciskane z niej złotówki idą na wspaniałe budowy Gdyni i innych miast, podczas, gdy Wileńszczyzna pozostawiona jest sama sobie. Co Wileńszczyźnie z tego, iż Gdynię łączy bezpośrednia komunikacja z Australją, skoro w pobliżu płynie Niemen, przy pomocy którego Wilno w najłatwiejszy sposób mogłoby osiągnąć swe naturalne wyjście na morze - port Kłajpedy. Akt gwałtu przeciął żywe ciało na dwie części. Jedna część Wilno ledwie dyszy. Pozatem wilnianin nie-Polak boleśnie odczuwa, na jakie cele rząd używa pieniędzy, które pozostają w Wileńszczyźnie. Używa się ich na wynarodowienie ludności.

U najbardziej zapalonego czciciela kultury polskiej nie dał się utrzymać zapał wywołany przez gwałt Żeligowskiego. Przyszło szare życie z codziennemi troskami. Poczuło się, iż Wilno, oddzielone od Litwy, trafiło, niby do worka i coraz bardziej pogrąża się w nędzy.

Wielu z Litwinów żyjących w Niepodległej Litwie i zajętych swą bezpośrednią pracą nawet nie czuje, ile spojrzeń instynktownie kieruje się ku Niepodległej Litwie. Niedociągnięcia, które się również spotyka w Niepodległej Litwie bledną w Wileńszczyźnie. Niepodległa Litwa staje się tu, jakgdyby krajem o wzorowej organizacji. Siła atrakcyjna Litwy jest wprost zdumiewająca. Jeżeli oczekuje się wyzwolenia z biedy, to tylko ze strony Wolnej Litwy. Według ogólnego przekonania, życie po tamtej stronie linji demarkacyjnej jest o wiele lepsze, niż w Wileńszczyźnie. Rządowa prasa wileńska wyłazi ze skóry, by oczernić życie Niepodległej Litwy. Jednak mało się ufa temu obrzucaniu błotem. Mimo braku stosunków pomiędzy Litwą a Polską, ten i ów wilnianin trafia do Niepodległej Litwy i przekonuje się na własne oczy, że "tam" jest jednak lepiej. To nie są puste słowa przypominane co roku w dn. 9 października, że każda wzorowo urządzona szkoła, każda bardziej kulturalna gospodarka i każda asfaltowana ulica w Niepodległej Litwie zbliża do Litwy Wilno.

Nawet dla bezwiednych mas, które się nie orjentują w zawiłych kwestjach narodowościowych, jasną jest rzeczą, że "tam" życie jest lepsze. Podatki są mniejsze, państwo udziela wybitnej pomocy dla pod-

niesienia wydajności rolnictwa, wreszcie reforma rolna pozwoliła mocniej stanąć na ziemi-żywicielce. "Tu" nic się zaś nie robi. "Tu" - jak powiada sam "Kur.Wil." - najczęstszym gościem na wsi jest nie instruktor, a sekwestrator. Nazwy "Pienocentrasa", "Maistasa" i "Litukisa" są szeroko znane wśród rolników Wileńszczyzny. O tych instytucjach nawet endecka prasa wileńska, podająca mnóstwo oszczerstw, zmuszona jest pisać bardziej dodatnio.

W Okupowanej Litwie panuje niewymowny głód ziemi. Autentyczna statystyka wykazuje, że bardzo mała liczba rolników posiada więcej, niż 10 ha ziemi. "Normalna" gospodarka składa się z 2 - 5 ha. Należy zaś pamiętać, że ziemia nie jest wcale dobra. Gospodarstwa wciąż się rozdrabniają, gdyż już przed wojną wielki przyrost ludności emigrował do Ameryki i innych krajów, zaś obecnie emigracja z powodów zrozumiałych jest minimalna. Tymczasem przybyło na Wileńszczyznę sporo ochotników-polonizatorów z głębi Polski, którzy odbierają ziemię od miejscowych ludzi.

Gdy się głębiej zbada sytuację wsi litewskiej, uzyskuje się wprost straszny obraz. We wsi, gdzie mieszka 178 gospodarzy, w r.ub. zarznięto na własne potrzeby tylko 50 świń. Połowa rolników już 5 -10 lat nie próbowała mięsa. Gdy grupę wygłodzonych dzieci z Wileńszczyzn posłano na wypoczynek wgłąb Polski, dzieci niespodziewanie zaczęły chorować. Jak się okazało, poraz pierwszy w życiu próbowały one mięs Organizm ich nie był przyzwyczajony do takiego pokarmu.

O ile rolnictwo obecnie również w innych krajach mało przynosi zysku, to w Wileńszczyźnie przynosi tylko straty. Pewien urzędnik miejski w Wilnie, którego w żaden sposób nie można posądzić o złą wolę w informowaniu obcego dziennikarza, opowiada, iż był zmuszony sprzedać swój dworek za śmiesznie niską cenę, mimo, iż był bardzo przywiązany do swej ojcowizny. Brnął on coraz głębiej w długi,aż wreszcie zdecydował się pozbyć gospodarki. Wolał ulokować uzyskane za dworek kilka tysięcy w banku, aniżeli czekać, zanim gospodarka nie zostanie sprzedana z licytacji.

Smutny jest obraz Wileńszczyzny. Smutno o Wileńszczyźnie pisać.-

K r o n i k a .

S p r a w a l i t e w s k o - ł o t e w s k i e g o r u c h u g r a n i c z n e g o .Prasa ryska /z 12.XI.1934/: Obywatele litewscy, których dotyczy litewsko-łotewskie porozumienie w sprawie małego ruchu granicznego, mogą wywozić bez zezwolenia Komisji Walutowej sumy, uzyskane z handlu pogranicznego, nieprzekraczające 50 łatów na jedną osobę w tygodniu. Urzędy celne mają śledzić, by pieniądze te istotnie były uzyskane w drodze sprzedaży importowanych do Łotwy towarów. Sumy uzyskane będzie się notowało na kartkach legitymacyjnych handlujących osób.-

III. ZAGADNIENIA POLITYKI WEWNĘTRZNEJ I ZYCIE SPOŁECZNE.

K r o n i k a .

D o k o ł a w y b o r ó w m i e j s k i c h w K o w n i e .Prasa ryska /z 12.XI.1934/:Wbrew oczekiwaniom udział ludności m.Kowna w wyborach miejskich nie był wielki. Udział ten wyrażał się cyfrą 53%, podczas, kiedy w poprzednich wyborach udział dochodził do 76% ogółu wyborców.

W przeciwieństwie do Kowna na prowincji wybory do samorządów odbywały się z niezwykłem ożywieniem. W wyborach uczestniczyło 90-96% wyborców.-

X V - l e c i e I - s z e j L i t . S z k o ł y W o j s k o w e j, Prasa ryska /z 12.XI.1934/:W dn.11 listopada I-sza Lit.Szkoła Wojskowa im.prezydenta Smetony obchodziła 15-lecie swego istnienia. Jednocześnie obchodziła 12-lecie swego istnienia akademicka organizacja narodowa "Neolithuania".-

D o k o ł a o s t a t n i e g o s k a z a n i a V o l d e m a r a s a .Prasa ryska /z 12.XI.1934/:Obrońca Voldemarasa w związku z ostatnią sprawą zamieszczenia antyrządowego artykułu na łamach "Preus.Ztg." adw.Nargielewicz złożył prośbę kasacyjną. Jak wiadomo, Voldemaras skazany został za wspomniany artykuł na 6 miesięcy więzienia.-